№ 35 WARSZAWA, 30 SIERPNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Baczność Województwo Lubelskie!

Dnia 6 i 7 września w Lublinie odbędzie się Zjazd Wojewódzki. Dowodem sprawności organizacyjnej będzie ilość uczestników Zjazdu z poszczególnych Kół w charakterze delegatów i gości. Wszyscy interesujący się pracą Kół Mł. W. winni w dniu 6 września przyjechać do Lublina!

Zjazd rozpocznie się o godz. 9 rano nabożeństwem w Katedrze Lub. Następnie odbędzie się wspólna fotografja. O godz. 10 otwarcie zjazdu w sali Posiedzeń Rady Miejskiej. Powitania. Sprawozdania. Referat Dyrektora Wiej. Uniwersytet Lud. w Szycach Inż. I. Solarza. „O przygotowaniu młodzieży wiejskiej do życia i zawodu". Wybory zarządu. Przerwa obiadowa.

Zwiedzanie miasta: Katedra, Zamek królewski, Muzeum Lubelskie, Ogród miejski, fabryka samolotów, gospodarstwa dobrze prowadzone i t. d.

Dn. 7 września. Dyskusja nad sprawozdaniem i referatem.

Drugi referat na temat organizacyjny.

Dalszy ciąg zwiedzania miasta.

Podczas Zjazdu odbędzie się wieczornica z przedstawieniem teatralnem, popisami chóralnemi i muzycznemi, deklamacjami i tańcami. Pożądany jest współudział Kół w wykonaniu poszczególnych punktów programu wieczornicy, zgłaszać się należy wcześniej do Wojew. Związku.

Wszelkich informacyj w sprawach Zjazdu udzielają i wydają legitymacje zjazdowe w powiatach: Okręgowe Związki Młodzieży Wiej. Okręg. Zw. Kół. Roln., w Lublinie: Wojew. Związek Młodzieży Wiejskiej Szpitalna 5.

Wziąwszy pod uwagę że podczas Zjazdu Wojewódzkiego uczestnicy udadzą się pochodem przez miasto do płyty Nieznanego Żołnierza (niedawno położonej w Lublinie) w celu złożenia wieńca, Związek Wojewódzki wzywa Związki Okręgowe i poszczególne Koła do zabrania ze soba sztandarów w celu nadania pochodowi najuroczystszego charakteru.

W związku ze zjazdem Wojewódzkim zostały przez Dyrekcję Kolejową przyznane uczestnikom Zjazdu **zniżki kolejowe.** Zniżki przedstawiać się będą w sposób następujący: jadąc do Lublina płaci się cały bilet, z powrotem tylko trzecią część normalnej ceny za okazaniem legitymacji zjazdowej.

Związek Młodzieży Wiejskiej
Wojew. Lubelskiego.

O społeczeństwie i o państwie.

5. Warstwy czyli klasy w społeczeństwie.

Mówiliśmy tutaj dużo o wspólności i łączności jaką się odznacza społeczeństwo. Stwierdziliśmy, że istnieje w niem wielka wspólność iteresów, a zatem również pragnień i dążeń. Wysunęliśmy nawet tę wspólność interesów publicznych, jako główne znamię społeczeństwa. Mocnośmy zaznaczyli, że wspólność ta dotyczy wszystkich dziedzin życia publicznego. Rozważając sobie w myśli to wszystko, powie ktoś: a jakże to zdanie o wspólności interesów w całem społeczeństwie pogodzić ze znanem przeciwieństwem interesów klasowych? Czyż jedno drugiemu nie przeczy? Bo przecież w społeczeństwie mamy kilka odrębnych warstw czyli klas. Czego innego pragną drobni rolnicy, czego innego obszarnicy, a jeszcze czego innego fabrykanci i grubsi mieszczanie i t. d. Inne mają interesy i inne dążenia ci, a inne tamci.

Odpowiemy na to przykładem i zapytaniem: A czy w dużej wsi, w dużej gromadzie wiejskiej niema przeciwnych interesów wśród mieszkańców? Wszak prawda, że są, i to nieraz znaczne. Najbogatsi, dajmy na to nie chcieliby podatku postępowego (takiego, że im większy majątek, tem większy odsetek podatkowy się płaci), a ci, co mają małe gospodarstwa, uważają go właśnie za słuszny. Bezrolni komornicy chcieliby brać jak największe wynagrodzenie, bogaci gospodarze, co ich najmują do roboty, radziby jak najmniej płacić i t. d. A jednak jakże wszyscy ci ludzie mocno są związani tem, że należą do jednej gromady wioskowej! Ileż mają interesów wspólnych! Wszyscy pragną szkoły we wsi — dobrej szkoły, z dobrym nauczycielem. Wszyscy pragną dobrych dróg przez wieś, zabezpieczenia od pożaru, opieki weterynarskiej nad bydłem itd. itd. Więc mimo odmiennych i przeciwnych interesów zawodowych i klasowych w poszczególnych gromadkach, jest zarazem i dużo wspólnych, najwyższych interesów dla wszystkich mieszkańców wsi, dla całej gromady wiejskiej. Otóż tak samo mniejwięcej jest i w społeczeństwie.

Różnice interesów między warstwami są i pewnie zawsze będą. Będą się toczyły walki warstw jednych z innemi. Są one nawet zdrowe i potrzebne, byle się trzymały w pewnych granicach. Zwłaszcza w czasach przełomowych, gdy nowa warstwa zdobywa sobie należne stanowisko, walki takie bywają gorące. Bo ci, co dotąd mieli przywileje i przodownictwo, nie tak łatwo dają się rugować z wysuniętych stanowisk. Taka zaś walka odświeża społeczeństwo, wyłania nowe siły i zdolności dla dobra ogólnego, dla dobra całego społeczeństwa. Dlatego, jak się rzekło, jest zdrowa i potrzebna.

A mimo te przeciwieństwa i te walki wspólność interesów i dążeń istnieje. Objawia się ona w wielkich przedsięwzięciach społecznych. Objawia się szczególnie mocno i dobitnie w chwilach rozstrzygających o bycie państwa — podczas wojny, gdy wszyscy śpieszą na obronę państwa, a temsamem społeczeństwa.

Bywa coprawda i tak, że przeciwieństwo interesów krajowych ogromnie się zaognia. Dzieje się to bądź przez sobkostwo i niedowidztwo klas dotąd górujących, bądź skutkiem jakichś klęsk żywiołowych. Wówczas przeciwieństwo tak się zaognia, że doprowadza do rozłamu w społeczeństwie, do krwawych walk i przewrotu. Ale takie chwile zdarzają się nader rzadko w życiu narodów. Są wyjątkami.

Normalnie w stałym, zwykłym biegu rzeczy — nad wszelkiemi różnicami i przeciwieństwami klasowemi górują interesy całego społeczeństwa i narodu.

6. Państwo nie jest jedyną organizacją społeczeństwa.

Państwo jest najważniejszą organizacją społeczeństwa. Jest jego organizacją najpotężniejszą i naczelną. Odznacza się jeszcze tem, że jest organizacją najpowszechniejszą, bo obejmuje wszystkie niemal dziedziny publiczne: i sprawy gospodarcze, i oświatę, i policję, i obronę zewnętrzną i t. d. Jednak państwo nie jest bynajmniej jedyną organizacją społeczeństwa. I nie może zastąpić wszystkich organizacyj społecznych.

Poza przymusową organizacją państwową, społeczeństwo organizaje się w mnóstwo związków i organizacyj dobrowolnych. Nie są już one tak mocne i potężne, jak państwo, ale za to jest ich dużo — najrozmaitszych. Są one niezbędne społeczeństwu. Samo państwo nie podołałoby wszystkiemu. Pomijam stronnictwa i ich koła, rozrzucone po kraju, bo te specjalnie są wyrazem klas i przeciwieństw klasowych, choć temsamem pełnią również pewną rolę społeczną — tę rolę, o którejśmy wyżej mówili. Ale pozatem mamy organizacje gospodarcze, jak spółdzielnie i wielkie związki spółdzielni na kraj cały. Więc — związki zawodów, tworzone ku obronie interesów jednego zawodu i ich centrale skupiające. Więc towarzystwa, poświęcone oświacie, kulturze i związki tych towarzystw (takim jest np. nasz Związek Kół Młodzieży Wiejskiej). Więc dalej — koła i związki sportowe. Więc organizacje i związki dla celów czysto naukowych. I całe mnóstwo innych — nie mówiąc o przymusowych związkach samorządowych. Wszystkie te związki pełnią obok państwa rolę narzędzi czy raczej narządów społecznych, któremi społeczeństwo zaspakaja swe potrzeby. Jest to jakby wiele drobnych narzędzi i maszynek obok wielkiej machiny w tym samym warsztacie.

Źle jest, jeśli społeczeństwo mało dba o to, aby tworzyć organizacje, któreby wykonały część

jego zadań, a we wszystkiem ogląda się na państwo, na rząd. Często ludzie ten błąd popełniają. Zwłaszcza obecnie w Polsce niestety, widzi się to i czuje. Tak długo nie mieliśmy własnego państwa. Teraz zdołaliśmy je szczęśliwie odzyskać. Więc jesteśmy nieco pod jego urokiem. Zdaje się niejednemu z nas, że rząd wszystko powinien i że rząd wszystko może i potrafi, jeśli tylko zechce. Być może przyczyniło się ku temu szkodliwemu mniemaniu i to, że dawne rządy zaborcze, zwłaszcza rosyjski i pruski, to były rządy takie, które istotnie jak najwięcej zagarniały z działalności społecznej, a jak najmniej pola zostawiały społeczeństwu samemu. Wprost bały się organizacyj społecznych.

Trzeba energicznie plewić te poglądy czy nałogi zastarzałe. Państwo samo wszystkiego nie zrobi. Organizacja państwowa służy tylko do pewnych, najważniejszych zadań społeczeństwa. A różne inne zadania społeczeństwo pełni przez wytworzone dobrowolnie w swem łonie organizacje do szczególnych celów. Państwo może im co najwyżej tak czy owak pomagać. Społeczeństwo, prócz swego państwa musi tworzyć sobie te inne organizacje, organizacje dobrowolne. Im więcej takich organizacyj w społeczeństwie, tem społeczeństwo jest bardziej podatne do wspólnych wysiłków, praca państwa łatwiejsza. Społeczeństwo wówczas lepiej, pełniej żyje, lepiej mu się wiedzie śród innych społeczeństw.

Cz. Rokicki.

„Sztuka życia".

Cel życia.

Jeżeli teraz spróbujemy zastanowić się samodzielnie nad życiem, to musimy zdać sobie sprawę z jego *celów i środków*, ku tym celom wiodących.

Cel życia... Czy życie ma cel? Wiemy „dlaczego" żyjemy: bośmy się urodzili, ale czy możemy stwierdzić „poco" żyjemy? Zdaje się, że tak.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że chce być szczęśliwy. Niema człowieka, któryby układał swoje życie z tą myślą, aby się unieszczęśliwić. Celem wszelkiego życia, wszelkiego istnienia — jest więc szczęście. Nasuwa się teraz pytanie: w czem jest to szczęście?

Szczęście jest to zadowolenie swych pragnień, z tem jednak zastrzeżeniem, że zupełny brak pragnień sprowadza przesyt i nudę. Takie więc pragnienia, które mają ograniczoną możność zaspakajenia — szczęście przestają dawać bardzo szybko. Do nich należą pragnienia zmysłowe: smak, apetyt, instynkt płciowy, wygody... Natomiast pragnienia sławy, wiedzy, siły woli, uczucia, czynu, obowiązku, tworzenia, słowem pragnienia duchowe—zawsze mogą być zaspakajane t. z. nigdy nie dają wrażenia, że już się ma dosyć, nigdy nie dają przesytu.

A więc *pragnieniem, które daje najwięcej szczęścia jest pragnienie wzrostu duchowego*, ciągłego doskonalenia się.

Kartki z podróży.

Rozpisałem się w swych kartkach o tem i o tamtem, tylko nie o rzeczy najważniejszej, która niejednego może zaciekawić, a nawet szereg pożytecznych myśli wywołać.

Zatem przerwę to pisanie „od rzeczy" — zacznę pisać „do rzeczy". Tą „rzeczą" będzie wieś serbska w której kilka dni gościliśmy. Zwykła wieś, podobna do innych wsi łużyckich — z tem że niektóre mogą stać nieco wyżej, inne zaś nieco niżej pod względem kulturalnym. Tych innych wsi jednak nie znam — zatem tylko o Radiworju będę mówił.

— — — — — — — — — — — —

Plan rozbudowy Radiworja podobny jest do planu budowy naszych małych miasteczek, nieprzymierzając jak Kamionka, albo inne Łysobyki czy też Czemierniki. Z tem tylko zastrzeżeniem że Radiworje nie jest miasteczkiem tylko zwykłą wsią kościelną jakich i u nas jest bardzo dużo.

Pośrodku więc niewielki dziedziniec dookoła którego wznoszą się murowane domy piętrowej wysokości. W środku dziedzińca stoi gromada drzew do których tuli się krzyż — godło męki Chrystusowej. Po krańcach dziedzińca, tuż przed domami rosną także drzewa. Z dziedzińca widać kilka wylotów ulic, wzdłuż których stoją równemi rzędami zabudowani gospodarskie.

Powiedziałem że Radiworje, nie będąc miasteczkiem, podobne jest do naszych miasteczek. Tak, ale tylko z rozplanowania — bo jeżeli chodzi o wygląd choćby tylko zewnętrzny—to strasznie bym skrzywdził Radiworjan gdybym tak twierdził. Nie ma tam bowiem błota po kolana, nie ma gnijących i walących się chat, nikt nie wylewa szaflami pomyj poza próg na ulicę, niema ścian ani parkanów spisanych kredą, innemi słowy o Radiworju można powiedzieć: Jest to uporządkowana i czysta wieś. Domu słomą krytego nie widziałem — jeżeli zaś nie wszystkie, to prawie wszystkie są piętrowej, a nawet i dwupiętrowej wysokości, przytem budowane z cegły.

Zabudowania gospodarskie przynajmniej w olbrzymiej większości tak samo murowane.

Najlepiej jednak zrobimy gdy teraz wejdziemy najpierw na podwórko zabudowań gospodarskich potem do stodoły, obór stajni i chlewówa w końcu do chaty.

Zaprowadzę Was oczywiście nie gdzie indziej tylko do gospodarstwa w którem kilka dni

Celem życia jest więc doskonalenie się. Z. Krasiński określa to nadzwyczaj jasno i pięknie zarazem:

„Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść — przez drugich podnoszenie,
Bo cel światów — szlachetnienie."

Doskonalenie siebie i doskonalenie świata, inaczej: Królestwo Boże w duszy własnej i Królestwo Boże na ziemi. Jedna połowa tej pracy wspomaga drugą: nie może człowiek się doskonalić nie pracując dla podniesienia świata i nie może doskonalić świata, nie doskonaląc siebie. W pierwszym wypadku byłby to pustelnik, któremu się zdaje, że jest doskonały, bo uciekł od pokus świata i wyrzekł się czynnej miłości, w drugim wypadku pomylony działacz, który chce dać innym to, czego sam nie ma.

„Tylko ta lampa może świecić, która się pali sama" — powiedział indyjski myśliciel.

Doskonalenie siebie i świata jest celem życia, jest treścią i sensem, człowiek, który w tym kierunku nie idzie, nie zrobi nic dla ludzi, ani nie zdobędzie szczęścia dla siebie. Bo praca ta nie jest czemś ciężkiem, przykrem, nie jest żadnem „poświęceniem się", lecz jest *radosnem i dumnem tworzeniem.*

Bóg jest Stwórcą, a jeżeli w czem człowiek jest zbudowany „na podobieństwo Boże", to właśnie w możności *tworzenia* wewnętrznego i zewnętrznego. To go zbliża do Stwórcy i daje mu najwyższe szczęście, jakie jest możliwe.

Dla człowieka, który w życiu tego nie doświadczy—słowa te będą pustym dźwiękiem. Nie uwierzy on temu. Dla niego szczęściem będzie jedynie dobrze zjeść, wypić i wyspać się, a pracę nie będzie uważał za tworzenie, lecz nudny i ciężki przymus.

Lecz kto chce mieć życie piękne, niech pamięta, że praca, którą się kocha, praca, w której może okazać swą duszę, praca taka jest radością i sensem zycia, jest — tworzeniem.

Tworzenie — jest zatem celem życia i środkiem zarazem, rzeczą najpoważniejszą i najradośniejszą. A tworzenie to znaczy pracowanie z własnej ochoty, dla własnego zadowolenia, według własnych planów i myśli, z zaznaczeniem na swej pracy odrębnej, odmiennej cechy.

J. Os.

CIEMBRONIEWICZ JÓZEF.

Marja Konopnicka jako poetka biednych.

(Dalszy ciąg).

Umiłowała Marya Konopnicka chłopa, umiłowała w męce i zrobiła go symbolem wszystkiego co biedne i smutne; wszystkiego co gwiazd oświaty pozbawione, tak że nawet innym poetom powiada:

---

byłem gościem. Przedtem muszę Was uprzedzić że to nie było gospodarstwo najprzedniejsze, przeciwnie — jedno z uboższych, liczące 8 morgów ziemi, przytem prowadzone przez staruszkę conajmniej sześćdziesięcioletnią. Cała rodzina składała się przedewszystkiem z gospodyni, jej dwuch synów i trzech córek, z których jedna córka zamężna jest już poza domem rodzinnym, jeden syn zajęty jest pracą zarobkową także po za domem, gdzieś nawet w dalszej okolicy.

W gospodarstwie pracuje zatem cztery osób, w tem jeden tylko mężczyzna.

— — — — — — — — — — — —

Podwórko, jak i wszystkie tutaj, jest odmienne od naszych. U nas zazwyczaj stoi chata przy gościńcu, przed chatą skrawek ziemi od którego ciągnie się się wązka uliczka do stodoły przed którą jest dręgie podwórko.

Najczęściej sposób planowania zabudowań gospodarskich w Polsce odpowiada rozplanowaniu wsi, w której widzimy długi gościniec zabudowany poobydwu stronach chatami od których idą w dal poza chatę aż do stodół wąziutkie, długie ulice. Pomiędzy stodołami i chatami mamy ogrody zarosłe drzewami — czasami dzikiemi, czasami owocowemi, albo też krakowskim targiem: połowa dzikich, połowa owocowych.

W Radiworju rozplanowanie zabudowań gospodarskich tak samo odpowiada rozplanowaniu wsi. A więc we wsi widzimy okólnik albo dziedziniec dookoła którego wznoszą się budynki — tak samo i poszczególne gospodarstwa wznoszą swoje budowle dookoła podwórka.

Wchodzimy więc na podwórko mojej gospodyni. Stoi chata piętrowa, frontem do podwórka zwrócona. W drugim końcu podwórka stoi stodoła. Do lewego boku stodoły przylega długa szopa na narzędzia rolnicze. Do prawego jeszcze dłuższy rząd zabudowań w których się mieści stajnia, obory, chlewy, miejsce ustępowe dla ludzi, schroniska dla gęsi, kaczek, kur. Przed oborami gnojownik z basenem na gnojówkę i pompą do wyciągania gnojówki do beczki. Po lewej stronie, pomiędzy chatą i szopą na narzędzia rolnicze, stoi pompa studzienna.

Podwórko wysypane piachem żwirowatym, suche i czyste, ani odrobiny roztarganej słomy, liści, patyków lub krowich łajen, jak to u nas bywa.

Dalej będę Was prowadził w takiej kolejności, w jakiej ja to oglądałem. Pójdziemy więc do szopy.

Józef Niećko.

„Nie nam pieśniarze stać w tęczy kolorach,
Bawić się w róże i pióreczka pawie:
Bo my są sosny czerniące się w borach,
Bo my są krzyże w przydrożnej kurzawie,
Bo my są wierzby o płaczących korach,
Bo my są z jękiem lecące żórawie,
Co hejnał krzyczą śród zmierzchów tej ziemi,
Na pełne pola, gdy sen je oniemi!

Nie nam pieśniarze stroić lutnię wstęgą
I sławić rozkosz niby trubadury — — —
Bo my zakonu związani przysięgą,
Izajaszowe nosim w biodrach sznury!
Pieśń nasza kmiecą odziana siermięgą,
Z ducha królewskość bierze, nie z purpury!
A kiedy wzejdzie na ugor w łzach rosy,
Ni kwieciem kwitnąć jej, ale iść — w kłosy!"

I poszła pieśń Maryi Konopnickiej ścieżyną pomiędzy falującem zbożem ku polskiej wiosce, ku tej wiosce, w której zna wszystko i wie gdzie rosną dziewanny, a gdzie niezabudki w przydrożnym rowie; gdzie słowik zwił w dąbrowie domek maluśki; gdzie ojciec łan orze; gdzie matka wybiela cieniutkie płótno. I tam w tej wiosce gdzie wieczorem grzmi wiejska kapela jak fletnia smutna, w tej wiosce, w której Konopnicka zna z pamięci i lasek i cmentarz i kościołek i starego plebana — szuka ona natchnienia dla swej pieśni. I na tle tej znanej i umiłowanej przez siebie wioski widzimy chłopa poczerniałego, spoconego, który wsiał

w czarną rolę
Na wiosnę
Dwie głowiny chłopiąt swoich
Żałosne,
Co daremnie poglądały
Oczyma,
Czy w komorze kęsa chleba
Gdzie niema?
A z całego siewu zostały mu jako plony
Jeno krzyżyk na cmentarzu
Zielony — — —
Jeno gorzkie te piołuny
Na grobie — — —
I darniny czarnej krzaki
W żałobie!

Twarda dola tego chłopa! Twarda i bezlitosna! Ni zorza poranna, ni nocka, ni południe nie niosą mu pociechy.

Zorza woła doń:

— Wstań, wstań do kosy! Już wschód się mieni
Od łuny, od świtania!
Na grzbiet siermięgo! Nie oschłaś z potu
Przez krótką noc czerwcową — — —
Do ręki koso, ty bojownico,
Na łąkę, za dąbrową!
Przyjdzie południe — chłop
U twardej siądzie ławy — — —
I patrzy — jasno — na swoją dziatwę
Bladą od lichej strawy — — —
I rozłamuje czarny kęs chleba
Drżącemi, ot, rękami — — —
A co poniesie do ust kruszynę
To się zaleje łzami!
A przyjdzie nocka do jego chaty
Podeprzę głowę ręką

i duma posępnie i drży ta chata licha, gdy pieśń tęskliwą o chłopskiej doli, śpiewa ta nocka cicha.

Doli tego biednego chłopa Konopnickiej nie ma w księdze,

„Ni na wodzie, ni na niebie."

Jest ona jeno w czarnym jego chlebie

„Jeno w siwej tej siermiędze."

I wróżka doli tej nie może mu wróżyć

Ani z gwiazd złotego snopa,
Ani z szumu u grobelki!

A gdy wreszcie z czarnej ręki żywicielki poczyna mu śpiewać pieśń przyszłości powiada:

„Oj będziesz ty, będziesz panem,
Ni to królem ni hetmanem — — —
Twoje państwo, jak świat długi,
Zaorany twemi pługi — — —
Będziesz chodził ty w czerwieni
Potu swego krwawej rosy — — —
W złocie, w srebrze tych promieni,
Co padają od twej kosy — — —
Wykopiesz ty skarb bogaty,
Gdzie rola zaorana.,
I talary, i dukaty,
Nie dla siebie, lecz dla pana — — —
Umiłuje cię królowa,
Co się odrzec siebie nie da,
I aż na śmierć ci dochowa
Ślubnej wiary — — — Krwawa bieda!
Nocką uśpi, nocką zbudzi,
Strzedz zasiądzie twego proga,
Ani tobie z nią do ludzi,
Ani tobie z nią do Boga — — —
Jak się wiosną ruszą kwiatki
I roztają rzeki z lodu,
Uśpi ona twoje dziatki
Pieśnią płaczu, pieśnią głodu — — —
A i droga ciebie czeka:
Nie szeroka, nie wysoka,
Ale w ziemię het! głęboka,
Ale w górę het — — — daleka — — —
A będą cię prowadziły
Oną drogą woły siwe
I te dzwony żałośliwe,
Na pokoje — do mogiły!

I zresztą nie podobna aby chłopa tego inna dola czekać mogła! Cóż on zna, co widział? Jakie drogi mu pokazano do poprawy losu?

Trzy jeno ścieżki idą z chaty
Na dolę i niedolę — — —
Ta jedna idzie przed się
Gdzie orzą pańskie pole,
Ta druga idzie w lewo
Gdzie biała karczma stoi,
A trzecia na ten cmentarz,
Gdzie leżą wszyscy swoi — — —

Nic dziwnego, że po dróżkach onych chodzą w siermięgach ludzie bladzi i nie mogą znaleść nikogo coby im wskazał ścieżkę prowadzącą w świat ducha.

Mimo doli smutnej, mimo całego ciężaru życia, chłop Konopnickiej jest dumny, dumny tem o czem może sam nie wie, że Piasty miał w swoim rodzie, jest dumny, zacina się w swym bólu, nie żebrze i nikomu się nie skarży, ani gwiazdom, ani nocy, ni sąsiadom, ni wójtowi, ni panu we dworze. Jeżeli płacze, to płacze tak, aby nikt łez jego nie widział.

(C. d. n.)

Szkoła pracowników społecznych.

Kraj nasz jest niezmiernie bogaty: mamy doskonałą glebę, skarby mineralne, zdrowe powietrze, zdolnych ludzi. Inne kraje mogłyby nam niejednego zazdrościć: słynna z rolnictwa i hodowli Danja ma gorszą ziemię, gorsze rodzime rasy bydła; przemysłowa Szwajcarja nie posiada węgla ani żelaza, musi sprowadzać zboże i cukier i t. d. Polak słynie jako człowiek niezmiernie zdolny i jest poszukiwany na obczyźnie jako doskonały robotnik.

Niestety, pomimo tych bogactw i sił przyrodzonych panuje jeszcze u nas nędza, większość skarbów nie jest zużytkowana, zaś większość mieszkańców prowadzi życie niegodne miana życia ludzkiego.

Sprawia to niski stan kultury, nieumiejętności dostrzegania skarbów, wydobywania mocy, organizowania sił pospólnych.

W wielkiej rodzinie narodów jesteśmy jeszcze kopciuszkami, choć niejeden drogi kamień lśni w naszych łachmanach.

Najpilniejszą sprawą w Polsce jest uprawa dusz ludzkich. Siew wiedzy i tęsknoty do jasnego jutra. Z tych siewów wejdą plony, które wzbogacą naród i uczynią nas wielką potęgą w świecie.

Musimy korzystać z dorobku i doświadczeń obcych, ale przedewszystkiem musimy dokładnie poznać samych siebie, nasze potrzeby, sposoby najlepsze rozkrzewiania postępu, wartość dotychczasowego dorobku i nowych poczynań. Z własnej gleby i najszlachetniejszych obcych nabytków dobierać musimy ziarno, którem zasiewać będziemy dusze polskie.

Potrzebujemy ludzi, którzy z głęboką znajomością stosunków polskich i gorącą miłością kraju łączyć będą wiedzę o drogach rozwoju innych narodów; którzy posiadać będą umiejętność pracy i dar pobudzania do twórczego, radosnego wysiłku.

Siewców jutra znaleźć można w niejednym zakątku. Brak im jednak najczęściej odpowiedniego wykształcenia. Męczą się, próbują różnych sposobów, nie zawsze umieją ocenić siły, które spostrzegają wokoło, nie znają dorobku Polski i innych krajów.

Niezmiernie ważne jest kształcenie pracowników społecznych.

Od października roku bieżącego powstaje specjalna szkoła: Studjum Pracy Społeczno Oświatowej przy Wydziale Pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Będzie to szkoła wyższa dla ludzi już dojrzałych, którzy wykazali odpowiednie zdolności i zamiłowania, pragną pogłębić swą wiedzę i zdobyć lepsze metody pracy. Na studjum Pracy Społeczno-Oświatowej kształcić się mogą: nauczyciele dorosłych, organizatorzy życia kulturalnego, bibljotekarze. Słuchaczem zwyczajnym może zostać osoba, która posiada conajmniej roczną praktykę w pracy społecznej, ukończyła szkołę średnią (gimnazjum lub seminarjum nauczycielskie) i może wykazać w jakiejkolwiek dziedzinie wykształcenie wyżej niż średnie, zdobyte w szkole wyższej lub pracą samodzielną. Nauka trwa rok jeden w Studjum, drugi (poświęcony opracowaniu wybranego zagadnienia) w miejscu stałej pracy. Program obejmuje dla wszystkich: nauki społeczne (z socjologją i nauką o Polsce współczesnej), prawo konstytucyjne i administracyjne, dzieje, formy i współczesne zagadnienia pracy kulturalnej w Polsce i na Zachodzie, psychologję, pedagogikę ogólną, technikę pracy umysłowej, sztukę żywego słowa, zasady obradowania i organizowania. Prócz tego w działach specjalnych będą wykładane przedmioty, ważne dla różnych fachowców—nauczycieli i instruktorów. Uczestnicy studjum odbywać będą wycieczki po Polsce i zagranicę oraz praktykę w organizacjach oświatowych, spółdzielczych, w bibljotekach i t. d.

Część słuchaczy może liczyć na stypendja. Starać się o nie należy w Wydziałach Powiatowych. Zależnie od wysokości uzyskanego stypendjum — możliwe jest uzyskanie dodatkowego z zapomogi państwowej.

Byłoby bardzo pożądane, gdyby rozwijający się tak świetnie ruch kulturalny wśród młodzieży wiejskiej zużytkował Studjum w celu wychowania przodowników i organizatorów.

Zapisy przyjmuje i wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Wolnej Wszechnicy Polskiej (Warszawa, Śniadeckich 8).

WŁADYSŁAW KOSZELA — OKSZOWIAK.

Moje skarby.

Choć przedemną znojne drogi,
Lecz nie czuję się ubogi,
Bo mym skarbem praca trud,
A rodziną — polski lud.
Czarna rola — ojców niwa
Moją ziemią się nazywa,
Moje łany złotych zbóż,
I te blaski rannych zórz.
Skarbem moim są te rosy
Co pokryły polne wrzosy;
I tych letnich kwiatów woń,
I przecudna polna błoń.
Mym bogactwem są te szumy
Czarnych borów wśród zadumy,
I te szmery rzecznych fal,
I błękitna niebios dal.
Wszędzie czuję się bogaty;
Bo mym domem — wszystkie chaty
Braćmi cały polski lud,
Ideałem — dobra trud.

Zakopane dziś i wczoraj.

Nigdy tak wspaniałą, wielką i piękną nie wydała mi się nasza ziemia, jak teraz, kiedy bez kordonów zaborczych dzielących dawne dzielnice, swobodnie bez żadnych przeszkód i paszportów można przejechać od morza do gór calą Rzeczpospolitą. Te jedyne, naturalne granice naszego państwa są dziś znane i dostępne dla każdego przeciętnego śmiertelnika dzięki licznym wycieczkom: szkolne zbiorowe, organizacyjne, wędrują z krańca w kraniec poznając swoje dziedziny.

Najbardziej pociągającemi i ciekawemi, dla młodzieży zwłaszcza, są góry, w których ruch, swoboda i przezwyciężanie trudności i niebezpieczeństw są doskonałemi czynnikami wychowawczemi, wyrabiającemi tężyznę duchową i fizyczną.

Z naszych gór najpiękniejsze są Tatry. Granitowe ich grzbiety wyrastają z ciemnego podszycia leśnego i karłowatej sosny, kosodrzewiną zwanej. Nic więc dziwnego, że taka miejscowość lecznicza jak Zakopane jest stale przepełniona tłumami gości.

Smieszna i bardzo prawdziwa to nazwa: Zakopane bowiem leży w zacisznej dolinie przytulonej do podnóża gór. Kiedyś ta dolina nieznana a piękna, zakopana formalnie w górach zamieszkana była przez dorodnych, lecz ubogich górali. Podhalanie zachowali piękny i oryginalny język polski, malownicze stroje i odrębność kultury.

Domy, sprzęty domowe, ubranie słowem całe otoczenie górala było jego własną twórczością nacechowane i własnym pomysłem zdobyte. Wyjątkowo zaś bujna przyroda nadawała tym pomysłom artystyczne piętno. Zwłasza silnie rozwinęło się zdobnictwo ludowe, szczególnie rzeźba. Rzeźbione były ławy, rzeźbione pięknie półki, rzeźbą ozdabiano drzwi i pułapy—nawet drewniane kubki do mleka lub formy do serów owczych. Kobiety zajmowały się robotą płótna i haftem kolorowym którym ozdabiały ubrania górali z białego grubego sukna szyte, oraz krótkie kożuszki bez rękawów, serdakami zwane. (Dziś przemysł rzeźbiarski, hafciarski i koronkarski prowadzą specjalnie założone, doskonałe szkoły w Zakopanem.)

Ziemia nieurodzajna, trudna do uprawy, pełna kamieni, dawała liche zbiory przeważnie owsa i kartofli. Właściwem źródłem utrzymania były stada owiec i krów wypędzanych na letnie pastwiska halami zwanemi — w góry. Na halach tych, daleko od świata i ludzi, a dziwnie blisko nieba wśród skał, borów, dzikiego zwierza, bo niedźwiedź nie był rzadkością — utworzyła się piosenka górala śmiała i bujna, a tęsknotą brzmiąca jak jego dusza głęboka, czująca.

Takiem było Podhale i dzisiejsza letnia stolica Zakopane.

Odkrył tę miejscowość przed kilkudziesięciu laty sławny lekarz dr. Tytus Chałubiński. Wodzili go górale, wraz z pierwszym księdzem w tych stronach dzikich, ks. Stolarczykiem — po górach z muzyką i tańcami, a stary Sabała przygrywał na gęślach, piosenki przyśpiewując, a ciekawe opowieści o zbójnikach i Janosiku bając.

A kiedy pierwszy kościołek pobudowano, Sabała fajeczkę przy Matce Boskiej zapalił mówiąc: — „przecieć Ik Miłości ognia nie ubędzie, ja se Sabała fajeckę ozgzeję — haj!" — taki to już był naród.

Ale z czasem wszystko się zmieniło.

(C. d. n.)

Czytelnictwo w Polsce w 1924 r.

Wydział prasowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych gromadzi wszystkie wydawnictwa, które są drukowane w Polsce. W ostatnich miesiącach po przeprowadzeniu odpowiedniej klasyfikacji referat ewidencyjno-bibljograficzny tegoż Ministerstwa podał w prasie statystykę, która obejmuje wszystkie druki, wydane na terytorjum Państwa Polskiego w roku 1924.

Ogółem zarejestrowano 5.138 druków, wy-

łączając wydawnictwa perjodyczne, jak dzienniki, tygodniki i t. p. Łączny nakład tych druków wynosi 17.254.796 egzemplarzy. Stosunek procentowy druków polskich do wszystkich druków, wynosi prawie 81%, to znaczy, że na 100 książek 81 jest drukowane w języku polskim, a tylko 19 w innych językach.

Ważną rolę w statystyce odgrywa rodzaj wydawnictwa, gdyż od tego właśnie zależy, w jakim kierunku idą zaintersowania, jak również, co można sądzić o poziomie kulturalnym czytelników.

W podanej krótkiej tablicy podaję ilość druków i sum nakładu ponad 500 tysięcy egzemplarzy w 1924 roku:

	Rodzaj wydawnictw w języku polskim	Ilość druków	Ilość egz. nakładu
1	Wydawnictwa sensacyjne	328	2.674.600
2	Poezje, powieść, dramat	532	2 219.135
3	Książki dla dzieci i młodz.	221	931 350
4	Teologji, wogóle dzieła treści religijnej	208	815.850
5	Wydawnictwa popularne	165	748.050
6	Varia (różne)	249	632.425
7	Prawo, nauki społeczne.	275	662.085

Na pierwszem miejscu figuruje olbrzymia liczba przeszło 2½ miljony tomów wydawnictw sensacyjnych. Książki tego typu są zazwyczaj czytane przez młodzież, przechodząc conajmniej przez kilka rąk, tak że liczba tomów 2½ miljona zwiększa się wielokrotnie. Książki te nic nie warte są pochłaniane przez miasta, miasteczka, wieś w mniejszym stopniu intersuje się sensacją, lecz wpływ ten częstokroć roztacza się również na wsie, położone bliżej większych ośrodków miejskich. W językach mniejszości narodowych, zamieszkujących państwo polskie, jak również w innych obcych językach Min. Spraw Wewn. nie zarejestrowało ani jednego wydawnictwa sensacyjnego.

Sprawa, którą tu poruszyliśmy, z punktu widzenia naszego bilansu wydawniczego jest pozycją ujemną, lecz nie koniec na tem.

Literatura tego typu ma duży wpływ na gmach naszej kultury narodowej. Książka, która wszędzie jest najbardziej istotnym czynnikiem w budowaniu cywilizacji, a wreszcie, co najważniejsze, jest również bronią w spółzawodniczącej walce kultur, u nas staje się rozsadnikiem demoralizacji i deprawacji młodzieży.

Powoływanie się na obfitość tej samej literatury zagranicą, jak to czynią niektórzy, nie wytrzymuje krytyki, gdyż np. Francja produkuje wielkie ilości sensacyj na eksport, starając się, by konsumcja tego pokroju książek, była jaknajmniejsza wewnątrz kraju. Zresztą nabywać nowości sensacyjne można tylko w dużych miastach. Wieś i prowincja wogóle są zaopatrywane przez księgarzy wędrownych, u nas jeszcze mało spotykanych, a handlujących książkami treści religijnej, obyczajowej i fachowej w pierwszym rzędzie.

Tyle — może zbyt ostrych słów o rodzaju naszych druków w 1924 r.

Przystępując do statystyki ilościowej, jako całości, należy dla jej oceny zapoznać się z piśmiennictwem, w znaczeniu ilości produkowanych druków w innych państwach. Za podstawę wezmę tych, którzy opanowali prawie połowę największych bibljotek świata, Niemców. Przeciętna samej produkcji jest trzydzieści kilka tysięcy druków; najmniej wyprodukowano w ciężkim roku wojny 1918, to jest tylko 14.743 różnych druków.

Znaczy to, że nasza produkcja umysłowa, jest od 3 — 7-krotnie mniejsza od tej samej pracy niemców. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie fakt, że bez ograniczeń możemy pisać dopiero od 1918 r., to sprawa ta nie przedstawia się u nas źle, zwłaszcza, że ludność Państwa Polskiego jest prawie trzykrotnie mniejsza od ilości mieszkańców Niemiec. Liczba tomów jest u nas bardzo mała. Przeciętnie, każdy druk niemiecki jest drukowany w 10 tysiącach egzemplarzy, my zaś drukujemy tylko 2 do 3 tysięcy egzemplarzy. W tym wypadku jesteśmy wytłomaczeni brakiem rynków zagranicznych, gdzie moglibyśmy zbywać książkę polską, jak również warunkami gospodarczemi, które powodują drożyznę książki. Ostatni rok w tym kierunku jednak posunął naszą produkcję książek naprzód, zdobywając rynki bałkańskie dla naszych wydawnictw naukowych, podręczników i luźno z tą dziedziną związanych pomocy szkolnych.

Jako wynik naszych wywodów — należy usilnie bronić się przed zalewem literatury sensacyjnej; z całą bezwzględnością usuwać ją zewsząd, a zwłaszcza rozwinąć propagandę w szkołach, broniąc czystości naszej kultury rodzimej.

Dużą rolę do odegrania w tym względzie mają organizacje młodzieży, które winny same podjąć inicjatywę walki, kierując się zasadą: „Własne sprawy — winniśmy brać w swoje ręce".

M. Kozłowski.

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE.

Przypomnienia ogrodnicze.

1) Oczkowanie (okulizacja).

Ze sposobem sztucznego rozmnażania drzew, najbardziej jest stosowane oczkowanie. Polega ono na tem, że do uszlachetnienia używamy jednego tylko oczka czyli pączka. Zasadą dobrego udania się oczkowania jest to, żeby roślina podczas wykonywania tej czynności, znajdowała się w pełni rozwoju, sama zaś czynność powinna być uskuteczniona nadzwyczaj czysto. Sam pączek bywa wycięty z tarczką, stanowiącą płat kory. Przed zdjęciem oczka odwracamy gałązkę (zraz) pączkami na dół i zaczynamy ciąć pół centymetra od pączka. Po zdjęciu pączek będzie miał od wnętrza pewną cząsteczkę drewna. To drewno, o ile jest cienkie, możemy pozostawić. Są szkółki, które oczkują wyłącznie z drewnem i — bez drewna. W ostatnim wypadku musimy zwrócić uwagę na to, jak się drewno odezwało. Gdy po oderwaniu drewna pozostanie mała dziureczka naprzeciw pączka, zrośnięcie jest możliwe, lecz wątpliwe wybicie pędu, gdyż wiązki naczyniowe zostały uszkodzone. Przed oczkowaniem musimy oczyścić dziczki, co w następstwie korzystnie wpływa na wydajność pracy. Po zdjęciu pączka, na podkładce (dziczka) przy samej ziemi lub wyżej robimy nacięcie w kształcie litery T, poczem zasuwamy oczko pod korę. Po zasadzeniu oczka, obwiązujemy je, by warstwy miazgowe ściśle przystawały do siebie i by zapobiec parowaniu. Używanie maści nie jest wskazane, gdyż utrudniałoby dostęp powietrza, które tu jest potrzebne. Zraz winien być wytworem jednorocznym. Pączek musi być wykształcony należycie. Pączki, wzięte ze środka pędu, są najbardziej odpowiednie do oczkowania. Pora zaczęcia oczkowania przypada w naszych warunkach klimatycznych w połowie lipca, a trwa przez sierpień do połowy września. Obcinanie liści na zrazach zmiejsza powierzchnię parowania i zapobiega wyschnięciu. Czynność tę wykonywamy zaraz po ścięciu pędów. Ogonki liściowe pozostawiamy, gdyż służą do trzymania zdjętego oczka przy zasadzaniu go za korę podkładki. Oczko winno wybić wiosną przyszłego roku. Ważną jest rzeczą luzowanie wiązadeł, by się nie wrzynały. Na wiosnę sprawdzamy, czy wszystkie oczka są przyjęte. Nad przyjętym oczkiem ścinamy dzik na 15 cm., wytwarzając czopek, do którego przywiążemy później wyrosły pęd. Część dzików, na których się oczka się przyjęły, szczepimy w samą nóżkę, o czem w swoim czasie napiszemy w „Siewie" i umieścimy odpowiednią rycinę.

2) Roboty w ogrodzie we wrześniu.

We wrześniu zbiera się z drzew owoce z wyjątkiem odmian zimowych. Zebrawszy składa się je na kilka dni w kupki, aby się „wypociły", bo wtedy lepiej się przechowują. Można „wypocić" owoce bądź na zimno w sadzie, bądź pod okapami budynków, bądź w miejscu przewiewnem, pod dachem. Aby owoce dobrze się przechowywały, nie należy ich strząsać, tylko zrywać rękami; owoce obtłuczone i nadgniłe należy zaraz sprzedać lub przeznaczyć do zjedzenia. Jeżeli jest właściwa przechowalnia, to przed wniesieniem owoców trzeba ją uprzątnąć, przewietrzyć, wysiarkować i wybielić mlekiem wapiennem. Siarkowanie odbywa się w ten sposób: zamyka się szczelnie okna i drzwi, zapala się na blasze siarkę w proszku (tak zwany „kwiat siarkowy") i pozostawia się przechowalnię zamkniętą przez kilkanaście godzin. Od dymu siarki i mleka wapiennego ginie wiele zarodków grzybków, które wywoływały zaduch i gnicie owoców. Jeżeli przechowalnia jest zbyt widna, trzeba pobielić okna wapnem. Dobrze też jest pobielić deski, na których owoce mają być umieszczone; wapno, gdy wyschnie, nie zanieczyszcza owoców, a zapobiega zgniliźnie. Gruszki dojrzewają najpierw u ogonka, jabłka — u kielicha; dlatego gruszki należy układać ogonkami do góry, a jabłka ogonkami na dół.

W końcu września, gdy drzewa obrane już są z owoców, nawozi się ziemię mierzwą i przyoruje płyciutko. Jeżeli nawozu niema zbyt wiele, to dajemy go w tem miejscu pod drzewem, gdzie kończy się korona. Nie można nigdy zakopywać padliny pod drzewa, bo to im szkodzi; w jesieni nie można też dawać gnojówki, odchodów ludzkich i wogóle nawozów, pobudzających drzewa do wzrostu.

Z. Makowski.

Z listów nadesłanych.

Ażeby coś zwalczać, nie zawsze podobnej broni należy używać w jaką jest uzbrojony przeciwnik.

Jeżeli komuś niepodoba się plotkarz czy plotkarka — to z całą pewnością wady tej nikomu się nie uda wyplewnić przy pomocy plotkowania.

Tymczasem jedna z koleżanek w liście swym uskarżając się na pewną rodzinę złożoną z samych plotkarzy, zaczyna w drugiej części listu plotkować, a więc opowiadać o różnych grzechach, ułomnościach i niedomaganiach tej rodziny. Wreszcie prosi aby to wszystko wydrukować, byle tylko nazwiska Jej (autorki) nie ujawniać.

Podobne listy często otrzymujemy — niekiedy nawet autorzy wyrażają chęć uiszczenia zapłaty za ich wydrukowanie.

Czytając takie listy, nasuwa mi się zawsze pytanie:

— Kto też tutaj jest większym plotkarzem: czy ten o którym ktoś pisze, czy też piszący?

A swoją drogą, plotkowanie jest nałogiem bardzo brzydkim, nad którym w Kołach nie należy przechodzić do porządku dziennego.

Powinniśmy brać za wzór naszego Protektora i Chrzestnego Ojca Sztandaru Związkcwego—Komendanta Piłsudskiego.

Czy jest w Polsce ktoś drugi kogoby tak spotwarzano i stekiem najbrudniejszych plotek obrzucano?

Setki gazet ten sport uprawiało — a jednak Ten człowiek nigdy ani słowem nie odpowiadał — wprost brzydził się plotkarzom odpowiadać.

I kto zwyciężył?

O pismakach plotkujących dawno już zapomniano. A czy o Piłsudskim kiedykolwiek Polska zapomni?

— — — — — — — — — — —

Kol. Stefan Podolecki z Zawady Starej donosi że Koło tam istniejące upadło. Dlaczego? Bo oto:

„Zabrakło nam Władka Molendy. Pojechał on do szkoły by wzbogacić swój umysł. Nie miał więc kto chodzić do naszych rodziców i prosić aby pozwolili dzieciom swoim pójść na zebranie. A i nas samych, mniej chętnych do pracy w Kole — wprost za ręce brał i prowadził na zebrania. To też po jego wyjeździe Koło upadło. Aż dopiero..."

Ale tutaj przerwę:

Organizacja nie może opierać się całkowicie na jednostce. Jednostka z większym zasobem wiedzy, inicjatywy i myśli twórczej może i powinna organizację ożywiać, podniecać, a przez to samo istnienie jej utrwalać i dalszy rozwój zapewniać. Bowiem organizacja — to nie jednostka, tylko zespół jednostek.

W tym wypadku kolega Molenda dobrze zrobił że wyjechał — wystawił Was na próbę. Narazie Koło Wasze zachwiało się i upadło.

„Aż dopiero teraz zostało pobudzone do życia i jak da Bóg, to wkrótce drogą wspólnej pracy każdy z nas wyrobi się na światłego i dobrego obywatela kraju".

To też teraz gdy kolega Molenda wróci i zastanie utrwalone już Koło; gdy nie będzie potrzebował wyręczać Was i rodziców o zezwolenie prosić — gdyż już widocznie upór rodziców i sami przezwyciężyliście; gdy wreszcie Was samych za ręce ciągnąć nie będzie musiał — gdyż zrozumienie pracy w duszach Waszych się zrodziło, tedy praca w odrodzonym Waszym Kole powinna popłynąć wartkim potokiem.

Napiszcie kiedyś o tem.

— — — — — — — — — — —

Koło Młodzieży z Rogowa w Pińczowskiem ze smutkiem pisze iż zmarł zasłużony współpracownik Koła, miejscowy nauczyciel, Kol. Józef Kożuch.

Cześć pamięci dzielnego pracowika — wychowawcy młodego pokolenia wsi!

Ale tego nie dość!

Porozumcie się koledzy z gromadą starszych i z dziatwą szkolną i w jesieni albo na wiosnę ku czci Zmarłego wysadźcie choć kawałek drogi drzewami — chrzcząc ją nazwiskiem zasłużonego kolegi.

Pamiętajcie tylko potem o posadzonych drzewach i o całej drodze przy której będą wzrastać i poszumem swym młodo zgasłego Człowieka wspominać.

J.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Ś. P.

Józef Kożuch.



Dnia 6 Sierpnia r. b. zmarł ś. p. Józef Kożuch, nauczyciel szkoły powszechnej w Korczynie Starym.

Cześć pamięci zasłużonego współpracownika Koła Młodzieży Wiejskiej w Rogowie—niechaj ziemia lekką Mu będzie!

Zarząd Koła:
St. Starościak.

Z Koła w Kłokoczynie (na Kujawach).

Koło nasze zostało zorganizowane 19-go marca b. r. Z początku członków było nie wielu, obecnie jednak liczba wzrosła do 50. Nawet młodzież z przyległych wiosek zapisuje się na członków naszego Koła. Zebrania odbywają się

co dwa tygodnie. Odbyły się dwa przedstawienia; były odegrane: „Dziesiąty Pawilon" (dramat w jednym akcie), komedja p. t. „Czary"; tragedja w pięciu aktach „Legjonista na polu Chwały"; oraz „Narzeczona śmierci".

Kupiliśmy sztandar; braliśmy udział w obchodzie 3-go maja w przyległym miasteczku Przedczu.

Izba naszego Koła jest umeblowana. Posiadamy także własną bibljotekę, która składa się z 50-ciu książek różnej treści.

Do pracy bierzemy się szczerze, obecnie mamy zamiar założyć straż ogniową.

Cześć i pozdrowienia dla wszystkich Kół! Pracujcie wytrwale!

Eleonora Więtczak
Członkini Komisji Rewizyjnej.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Kurs w Sejmikowej Szkole Hodowlano-Rolniczej w Dęblinie (pow. puławski poczta Dęblin) rozpoczyna się dn. 5 października r. b. Kurs trwa 11 miesięcy, wykładane będą przedmioty hodowlane, rolnicze, ogrodnicze i ogólno-kształcące. Przy Szkole prowadzona jest mleczarnia, przetwórnia owoców, pasieka i t. p. Nauka jest bezpłatna, za utrzymanie w internacie szkolnym zwracją uczniowie rzeczywisty koszt utrzymania, który wynosi około 25 zł. miesięcznie. Od kandydatów wymagane jest ukończenie 16 lat życia, ukończenie 4 klas Szkoły powszechnej lub wykształcenie równorzędne. Podanie własnoręczne należy składać do Zarządu Szkoły z dołączeniem metryki urodzenia, świadectwa szkolnego i 5 zł. wpisowego. Niezamożni mieszkańcy pow. puławskiego mogą uzyskać stypendja sejmikowe.

Z POLSKI I ŚWIATA

Szykany względem Polaków w Bawarji. Rada miejska w Monachjum w Bawarji przyjęła uchwałę domagającą się wydalenia wszystkich obywateli polskich z całego kraju oraz zaprzestania udzielania obywatelstwa niemieckiego polakom. Rada miejska Monachjum wzywa wszystkie miasta Niemiec do powzięcia takich samych uchwał.

Przesilenie węglowe. W ostatnich czasach przemysł węglowy na całym świecie przyżywa zastój. Dzieje się to głównie z powodu zmniejszenia zapotrzebowania węgla. Podczas wojny produkcja węgla musiała być doprowadzona do ogromnej ilości, aby mogła sprostać olbrzymiemu zapotrzebowaniu przemysłu wojennego — obecnie kopalnie na całym świecie musiały zmniejszyć swoją produkcję — drugą przyczyną jest wielkie rozpowszechnienie maszyn poruszanych ropą naftową, które to maszyny zastępują dawne parowe, zużywające wielką ilość węgla. Wskutek tych przyczyn kraje produkujące dużo węgla przeżywają przesilenie, mające wyraz w powiększeniu ilości bezrobotnych górników i zatargów robotników węglowych z kopalniami. W Anglji zatarg ma ostrą formę i robotnicy grożą strajkiem powszechnym wrazie gdyby nie zaspokojono ich żądań. Nad Ameryką taksamo wisi groźba strajku górników. Polska ma również duże kłopoty z górnictwem na Górnym Śląsku tembardziej, że sprawę komplikuje jeszcze „wojna celna" z Niemcami, które nie wpuszczają do siebie polskiego węgla.

Wojna celna między Niemcami a Hiszpanją. Między Niemcami a Hiszpanją doszło do zatargów celnych. Niemcy grożą, że jeżeli Hiszpanja nie zgodzi się na ich żądania w sprawie udogodnienia przy wwozie niemieckich towarów — rozpoczną z Hiszpanją taką wojnę celną, jaką toczą obecnie z Polską.

Wszechświatowa wystawa w Ameryce. Z okazji 150 letniej rocznicy istnienia Stanów Zjednoczonych — Ameryka urządza w mieśsie Filadelfji wszechświatową wystawę, która ma uwydatnić dorobek ludności we wszystkich dziedzinach życia. Wystawa ma trwać od kwietnia do grudnia 1926 roku. Przewidywane jest zwiedzenie jej przez 50 miljonów ludzi. Polska została również zaproszona na wystawę i przygotowuje się do godnego wystąpienia na niej.

Polska w sprawie zbrojeń. Na międzynarodowej konferencji zbrojeń delegacja polska odegrała wybitną rolę i zdołała przeprowadzić bardzo ważne dla przyszłości wnioski jak naprzykład wniosek zabraniający wojny za pomocą gazów oraz używania bakteryj chorób do zarażania nieprzyjaciół.

Zjazd Legjonistów. W rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanji Kadrowej—odbył się w Warszawie doroczny Zjad Związku byłych legjonistów. Na Zjeździe tym Marszałek Piłsudski wygłosił odczyt o obecniej sytuacji politycznej w Polsce. W odczycie Wódz w sposób otwarty i żołnierski napiętnował usterki, jakie wkradły się do armji po jego wystąpienia z wojska. Po odczycie Marszałka odbył się pochód do doliny Szwajcarskiej. Zjazd powziął rezolucje domagające się powrotu Wodza do Armji.

„Skradzioną książeczkę wojskową, wydaną przez Dowództwo 34 go Pułku Piechoty na nazwisko LATĘGI LUDWIKA ze wsi Brzozowa, gminy Juljanów, pow. Opatowski—unieważnia się."

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.